Rok I. Listopad i Grudzień 1879. **Nr. 9 i 10.**

Wychodzi w Krakowie na początku każdego miesiąca.

Przedpłata roczna wynosi 60 cnt.

PRZYJACIEL ZWIERZĄT.

Pisemko przyrodnicze dla młodzieży i ludu.

Administracyja i ekspedycyja w Krakowie, ul. Wielopole, l. 89, III p. — Członkowie krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt otrzymują pisemko bezpłatnie.

Orędowanie za ptakami.

Żebracy.

Zwykle po dzionku noc ciemna nastaje,
wszystko się dzieje z Boga Pana ręki;
i dziś po lecie smutna zima wstaje,
a z nią ucichły ptasząt piosenki.

Dziś nie usłyszysz, jak śpiewa skowronek,
gdzież jest kwilenie dźwięcznego słowika,
i gdzie jaskółka, co zwiastuje dzionek?
Wszystko umilkło i tylko puszczyka
słychać gdzieś w dali.... Boćka téż nie ma;
ludziom powierzył gniazdo swe na chacie,
a sam poleciał, gdzie nieznana zima.
Tymczasem kruki krakają żałoście,
sroki i wrony bratają się z nimi,
nucąc swe żale, tęskniąc za drugimi.

Nastają mrozy silne i ogniste,
ziemię okrywa śnieżny całun biały;
a ptaszki białe, jak duszyczki czyste,
głodne bujają czasami dzień cały.

Z głodu do domów ludzkich zaglądają,
do czego zmusza ich życia potrzeba,
do drzwi ubogich mieszczan zaglądają,
prosząc świegotem o okruchy z chleba.

Życzliwe ręce ptakom ziarno dają,
same ich karmią — głaszczą — napawają,
a ptaszki wdzięczne świegocąc fruwają
i modlą się za tych, co ich ocalają.

Ale złych ludzi mamy ponoś więcéj,
odpędza wróbla, sień przed nim zamyka;
biedna ptaszyna słabnie coraz bardziéj,
spada z powietrza i gdzieś w śniegu znika.

Ludzie litośni! do waszych serc pukam
w imieniu ptasząt; nie wiele zachodu,
jeżeli ptaszek w okna wam zastuka,
sypnijcie ziarna, by nie ginął z głodu.

Stan. Poll.

Nie ma stołu, z któregoby nie zmiatano dzień w dzień garstki okruszyn bułki, chleba, ziemniaków i innych resztek jadła; nie ma kuchni, z którejby nie wyrzucano dzień w dzień daleko więcéj do śmieciarń na poniewierkę, gdy tymczasem dla wielkich śniegów ptaszęta, co kraju nie opuściły, setkami giną z głodu lub téż stają się łupem ludzi, którzy korzystając z ich głodu, niegodziwym, bo podstępnym sposobem chwytają je i zabijają dla dogodzenia podniebienia smakoszów utrzymujących, że cały świat dla ich gardła stworzony.

Najpiękniejszym przymiotem człowieka jest uczucie szlachetne, jest serce litościwe i czułe na wszelką biedę, którą koło siebie postrzega. Dlatego prosimy wszystkich członków Stowarzyszenia, aby jeżeli nie więcéj, to przynajmniéj one resztki jadła, które się już nikomu na nic nie zdadzą i zawsze się sponiewierają, w miejscu stosownym, omiecionym z śniegu, na ganku, dziedzińcu, w ogródku itp. składali na pożywienie zgłodniałych ptasząt.

Gdzie są dzieci, młodsze lub starsze, tam niechaj one wykonują ten i wszelki inny uczynek miłosierdzia i ludzkości, więc także podanie jałmużny lub jakiegobądź datku biednemu, bo jak prawdziwie szlachetnemu i chrześcijańskiemu uczuciu wszystko powinno być obcym, co tchnie srogością i nieludzkością, tak przeciwnie każdy rozsądny ojciec, każda dobra matka, każdy dobry i zadanie pojmujący nauczyciel i takaż nauczycielka usilnie o to starać się będzie, aby obudzać i ożywiać w wychowankach swoich uczucia szlachetne, więc spółczucie na nędzę tak ludzi jak zwierząt. Srogie i nieludzkie obchodzenie się z zwierzętami nie było, nie jest i nie będzie znamieniem szlachetnego usposobienia.

Większa część zagranicznych towarzystw urządza takie obiady dla gości pierzastych każdéj zimy; mają one na to osobne fundusze i liczne zapisy, przez ludzi dobrych i szlachetnych wyłącznie na ten cel przekazywane. Stowarzyszenie nasze nie ma takiego funduszu. — Przeto odzywamy się do serc litościwych z prośbą o dopomożenie nam w tym humanitarnym zamiarze. Kto może niech się przychyli do spólnego zbioru, czy datkiem małym, czy ziarnem, kogo stać na co. Każdy cent, każdą garstkę mile przyjmiemy.

Wszelkie datki, czy w pieniądzach, czy téż w ziarnie, przesłane na ręce podpisanego ogłaszane będą w «Przyjaciela Zwierząt,» a o użyciu tych darów damy w swoim czasie najszczegółowsze sprawozdanie.

Bronisław Gustawicz,
sekretarz
Wielopole-Librowskie, 89, III.

Z życia małżeńskiego zwierząt ssących.

Kochając ten cudny świat zwierzęcy i roślinny, w którym częstokroć szukam wytchnienia jużto po ciężkiéj pracy umysłowéj, jużtéż po pracy szkolnéj z młodzieżą, lubiałem i lubię przysłuchiwać się opowiadaniom z życia zwierząt. Jeden z moich kolegów zapalony myśliwy opowiadał mi wiele ciekawych rzeczy z życia sarn, które bliżéj obserwował był. Na tle tych opowiadań osnuwam następujący obrazek z życia małżeńskiego zwierząt ssących.

Życie małżeńskie u zwierząt ssących objawia się w innéj postaci, jak n. p. u ptasząt, u których jednożeństwo przeważa, a związki małżeńskie zawierają się po największéj części na dożywocie, tak iż dopiero śmierć sprowadza rozłączenie pary.

W wysokim stopniu pałającymi kochankami są samczyki pomiędzy ssakami; w wysokim stopniu czułości i przywiązania umieją samczyki przypodobać się swojéj tymczasowéj małżoneczce. Po pewnym atoli przeciągu czasu odłączają się małżonkowie od swoich małżonek i zostawiają po największéj części matkom troski i pieczą o potomstwo. Śmiało rzec możemy, że «kochany tatula» nie troszczy się wcale o «swe drogie dzieci»....., ba nawet staje się on w niektórych razach dla nich bardzo niebezpiecznym.

Dopokąd atoli trwa czas godowy, dopóty przedstawia on po największéj części wzruszający obraz najwyższéj czułości, najściślejszéj wzajemności, najpiękniejszego przywiązania i najwznioślejszéj miłości. Wspaniałą parę przedstawia nam rogacz z swoją połowicą! Ukryjmy się na chwilę w gąszczu pomiędzy drzewa świerkowe lub jodłowe, i przypatrzmy się choćby tylko chwilkę małżeńskiemu pożyciu tych wzniosłych i miłych zwierząt, tych niewinnych stworzeń boskich.

Jestto zimny poranek jesienny. Pierwsze promienie słoneczne całują swym ciepłem szron pokrywający już jakby całunem powoli obumierającą ziemię i przemieniają go jakby jaką siłą czarodziejską w wilgotny kobierzec cudnie lśniących perełek. W tym wynurza się zpomiędzy krzewów od rosy lśniących poważnym krokiem stąpając wspaniały rogacz, a tuż za nim obaczysz jego powabną, skromną towarzyszkę. Stają; a miłośnie i czule pieszcząc się, schylają swe główki ku ziemi i urywają tu i ówdzie jakie soczyste źdźbło, by się pokrzepić; wkrótce wznoszą bardzo ostrożnie głowy swe, i wietrzą i śledzą ciemnymi jak perły błyszczącymi oczętami uważnie w stronę, gdzie się znajdujemy; snać, że nas poczuły. Rogacz nie dowierza, wypręża się i śledzi, podczas gdy jego towarzyszka doń mile się przytula, a zerwawszy gałązkę brusznicy i bez troski młócąc między zębami, trzyma ją w pyszczku swoim. Jak rubiny błyszczą się ciemno-czerwone jagody na gałązce brusznicowéj, która obok purpurowych owoców dźwiga jeszcze białe kwiaty jesienne.

Długo przypatrujemy się obrazowi téj wielkiéj czułości i miłości małżeńskiéj i nie można do syta napatrzyć się tym wspa-

niałym ruchom smagłéj pary, któréj powabne postaci cudnie się odbijają na świeżym ciemnym tle lasowym! Żaden powiew wiatru nie donosi im o naszym sąsiedztwie, a chroniąca gęstwina krzewów zasłania nas przed ich badawczym wzrokiem.

Z jaką miłością i wiernością w oku spogląda sarneńka zpod głowy małżonka, wysoko wzniesionéj i pięknymi różkami uwieńczonéj!

Wtym coś zatrzeszczało pod naszymi stopami i w oka mgnieniu znikły tym przestraszone bojaźliwe zwierzęta. Wdzięcznymi susami przebiegają krzaki i młody gaj i chronią się w bezpieczniejszym lesie, gdzie nam zupełnie z oka zniknęły. Ale długo jeszcze odbrzmiewa głośny głos ostrzegający wzruszonego rogacza po spokojnych dolinach, aż w końcu ucisza się i już żaden głos nie przerywa głębokiéj milczącéj samotności.

I w pożyciu małżeńskim tych miłych zwierząt następuje chwilowe rozłączenie się, i to ona przeczuwając zbliżającą swą godzinę oddala się od swego rogacza. Na kilka dni opuszcza swego pana i władcę. Zdaje się prawie, jakoby się bała urazić swego małżonka zbyt nagłym, niespodziewanym rozłączeniem się; boż — zaiste dziwną jest — przyzwyczaja go ona zwolna do swéj nieobecności. Początkowo oddala się od niego dziennie tylko na kilka godzin, późniéj dłużéj i dłużéj go nie widuje, aż w końcu wcale nie powraca. Zdala od ojca w samotnéj i bardzo ukrytéj okolicy leśnéj ukrywa czuła matka swe potomstwo z wielką starannością i pieczołowitością przed każdym zbliżającym się wrogiem, a w razie najmniejszego niebezpieczeństwa ostrzega je albo jednym skokiem albo krótkim drżącym głosem. Usłyszawszy te ostrzegające znaki, przytulają się miłe cielątka w swéj wczesnéj wiośnie do swego leżyska, a późniéj gdy podrosną, umykają wraz z matką. Nie mniéj nieszczęśliwą jak matka człowieka, jest sarna, któréj zabiorą młode, nie mogąc przeszkodzić temu; długo i daleko postępuje nieszczęśliwa matka za niemiłosiernym złodziejem i rabusiem, wydając co chwilę bolešne jęki. «Ta miłość i czułość macierzyńska, opowiadał mi częstokroć mój przyjaciel, pokonała mnie nie jeden raz, iżem cielątko, którem z sobą był zabrał napowrót obdarzył wolnością; a uradowana tym matka wynagradzała mnie za to sowicie starannym badaniem, czy jéj dziecku nie przydarzył się jaki wypadek. Radośnie skakała matka około swego znalezionego zdrowego dziecka, a obsypując je tysiącznymi pieszczotami, karmiła je.»

Po upływie dwunastu dni młode sarniątka są już prawie zupełnie silne i zdołają biédz za matką szybkim krokiem. Teraz uważa matka za stosowne przedstawić swemu poważnemu małżonkowi swoje pełne nadziei potomstwo. W rzeczywistości powraca na dawne stanowisko i tutaj wydaje pochlebne głosy, aby dać znać o swéj obecności drogiemu małżonkowi. Ten też przychodzi, a połowica jego przyjmuje go wśród rozczulającego widoku, a młode cielątka pobekują ku swemu ojcu, jakoby chciały dać poznać, jak dalece są uradowane, iż mogą poznać swego ta-

tulę. Rogacz otoczony czułą rodziną staje znowu na jéj czele, tworzy wszędzie sam straż, ostrzega ją o niebezpieczeństwie i sam w razie tegoż ucieka dopiero na ostatku za rodziną, chcąc ją tym sposobem ratować.

Jak ta matka sarna, tak téż każda inna matka u zwierząt ssących kocha nadzwyczaj dzieci swoje i broni ich odważnie przed każdym nieprzyjacielem. Rzadko atoli bierze szanowny papa poredni udział w wychowaniu i pielęgnowaniu potomstwa swego. Tym więcéj wskutek tego czyni matka. A ileż to ona ma do czynienia! Posłuchajmy, co o tym pisze Brehm, znakomity badacz przyrody.

Matka ssaków sama żywi, czyści, myje, kieruje, karze i broni, słowem wychowuje dzieci swoje. Liże je, wyprowadza z kryjówki albo wprowadza je napowrót doń, bawi się z nimi i uczy ich szukać siebie odpowiedniego pożywienia, daje im lekcyje biegania, spinania się po drzewach, pływania itd. Karaniem zmusza je do uwagi i posłuszeństwa, walczy z każdym nieprzyjacielem, któryby się odważył je zaczepić. Miłość czyni ją wynalazczynią, czyni ją miłą, łagodną, spokojną, wesołą względem potomstwa swego, albo też gwałtowną, wściekłą, złośliwą, gniewliwą w najwyższym stopniu. Ona żyje jedynie dla dzieci swoich, i zdaje się, że dopóki dzieci potrzebują jéj pomocy, nie troska się o co innego. Najsroższe zwierzę staje się wtedy łagodnym i chętnym do zabawy, gdy dziecko jego tego sobie życzy. Bez przesady powiedzieć możemy, że z oczu takiego zwierzęcia czytamy miłość i pieczą, dumę i radość matczyną. Podczas gdy u ludzi miłość między matką a dzieckiem jest trwałą albo nią być powinna, to zachowanie się matki ssaków względem dzieci swoich jest przemijającym. Im bardziéj młodzież ta wzrasta, tym bardziéj niknie i zaciera się stosunek matki do dziecka.

Matka zna wybornie stopień potrzeby i pomocy dziecka swego i stara się potomstwo swe w jak najkrótszym czasie zrobić samodzielnym. Dlatego też najbardziéj usiłuje nauczyć go szukać sobie żywności. Skoro tego celu dopnie i jéj dziecko może samodzielnie się utrzymać, kończy się czułość i miłość między nim a matką, i każde idzie swoją drogą. Najzmyślniejsze zwierzęta, jak koń i pies, dowodzą nam, że matka i dziecko wkrótce stają się obcymi względem siebie, tak iż spotkawszy się, nie poznają się wcale. Mamy atoli także przykłady, gdzie stosunek braterski między dwoma młodymi utrzymywał się bardzo długi czas.

«Miłość małpia» stała się przysłowiem. Wszyscy badacze przyrody mówią o miłości i czułości matki małpy względem dzieci swoich. Ona pieści i myje je, przypatruje się z uciechą ich zabawom, bije je i karze, gdy są krnąbrne i zuchwałe. Pawian, który utracił samicę, pieścił pozostałą wątłą sierotkę i każdą noc trzymał ją w swoim objęciu. Samiec małpa, którego trzymał Brehm, okazywał wielką skłonność do pieszczenia i pielęgnowania młodych zwierząt. Gdy mu dano młodego psiaka, który jeszcze pomocy potrzebował, pielęgnował go gorąco i bronił z całą siłą.

Gdy wychowanek jego umarł, boleść jego była bez granic i wyrównywała bolowi głęboko czującego człowieka. Gdy mu trupa odebrano, wyczmychnął z domu i po kilkugodzinnym daremnym szukaniu zniknął na zawsze.

Śmierć młodéj małpy pociąga w niewoli prawie zawsze za sobą śmierć matki; matka umiera z bolu i smutku za dzieckiem.

Zoofil.

Leczenie zranionych kolan u koni *).

Dr. Fr. Abl w Gradcu ogłasza następujący środek leczenia zranionych kolan u koni.

W zimie r. 1848 pośliznął się jeden koń z czterokonnego zaprzęgu i upadł na przednie kolana tak silnie, że z obydwóch zranionych kolan krew mocno się sączyła. Podniósłszy konia, natychmiast kazałem go wyprządz i zwolna do stajni zaprowadzić. Tam nacierałem go całego (gdyż był spocony) suknem, poczym przykryłem kocem.

Lekarstwo przyrządziłem w ten sposób. Wziąłem jednę łyżkę arniki (tynktury) i zmięszałem w flaszce z 8 łyżkami letniéj wody. Zapomocą gąbki, napojonéj tą mięszaniną zwilżałem z lekka zranione kolana i oczyszczałem je tak długo, aż krew przestała z ran sączyć. Potym zmaczałem w tymsamym rozczynie kompres bawełniany, przyłożyłem go do kolan i obwiązałem szerokim suchym płatkiem flanelowym, nie krępując jednak mocno. Wkrótce po téj operacyi widziałem, że krew się ścięła, brzegi ran się zasklepiły, nie jątrząc się. Ukończywszy tę zewnętrzną operacyją, przystąpiłem do zadania koniowi leku na wewnątrz. Puściłem 5 kropel arniki (tynktury) na opłatek, położyłem go koniowi na języku i ścisnąłem mu na chwilę pysk. Już w godzinę po zażyciu tego lekarstwa okazał koń wielki apetyt do jadła. Po upływie dwóch godzin zwilżono ponownie kompres tą tynkturą, nie odejmując go, i zadano znowu 5 kropel arniki na opłatku. Postarano się także o świeżą i suchą pościałkę. Nazajutrz był koń wesoły i żwawy; mimo to zadawałem mu jeszcze po trzy razy na dzień tynkturę na wewnątrz i zwilżałem nią kompres, nie odejmując go, a to zawsze w godzinę po podaniu pokarmu i po pojeniu konia. W tydzień był koń zupełnie wyleczony i do dalszéj służby zdolny.

Kilkakrotnie już doświadczyłem i wypróbowałem, że arnika, użyta na zewnątrz i zadana na wewnątrz, nietylko uśmierza ból powstały z ran, ale leczy je zupełnie i szybko.

---

*) Androclus, Zeitschrift unter dem Protectorate Sr. Majestät des Königs Albert zum Schutze der Thiere. 1789. 37 Jahrgang. Str. 8. — Rheinisch.-Westphalischer Thierschutzverband. 1879. Nr. 5. Str. 42. — Vierteljahrsschrift unter dem Protectorate Sr. k. und k. Hoheit des Herrn Erzherzogs Carl Ludwig stehenden Grazes Thierschutz-Vereins. 1879, Nr. 2.—Mies. gal. tow. ochr. zw. 1879. str. 186.

FRANCISZKA BONN'A
uwieńczone nagrodą

ZŁOTE MYŚLI I ZDANIA
ku ochronie zwierząt,

które każdy uczciwy człowiek powinien mieć zawsze w sercu.

W roku 1878 towarzystwo ochrony zwierząt w Mnichowie (Monachium) na wniosek jednego z swoich członków, wielkiego przyjaciela zwierząt, przeznaczyło kwotę 150 marek za napisanie wierszem myśli i zdań, streszczających popularnie potrzebę ochrony zwierząt. Zpomiędzy licznych elaboratów nadesłanych temuż towarzystwu powyższą nagrodą uwieńczony został elaborat pana Franciszka Bonna. Towarzystwo nadało temu eleboratowi tytuł: «Złote myśli i zdania, które każdy uczciwy człowiek powinien mieć zawsze w sercu». Składa się ten elaborat z 20 zwrotek czterowierszowych. P. Fryderyk Scherl, księgarz i nakładca w Mnichowie, wydał je nakładem swoim na płytach metalowych 62 cm. wysokich a 54 cm. szerokich. Tytuł odbity jest złotymi literami; pismo piękne, wielkie i czytelne; naokoło zaś tekstu znachodzą się odpowiedne ilustracyje przedstawiające rozmaite wypadki dręczenia zwierząt. Tabela ta artystycznie wykonana może być istną ozdobą tak sal szkolnych, jak prywatnych pomieszkań. Jeden egzemplarz tych złotych myśli i zdań na płycie metalowej, w tekscie niemieckim otrzymało nasze Stowarzyszenie. Oprócz w niemieckim języku pojawić się mają te złote myśli i zdania także w językach czeskim, duńskim, angielskim, francuzkim, holandzkim, włoskim, rosyjskim, szwedzkim, węgierskim i polskim. Stowarzyszenie przeto zażądało także polskiego tekstu do przejrzenia i ocenienia celem rozpowszechnienia tegoż po szkołach. Cena jednego egzemplarza na płycie metalowéj kosztuje wraz z opakowaniem i przesyłką 5 marek (3 złr.).

Jeden z członków naszych, pan Stanisław Pollaczek, uczeń seminaryjum pedagogicznego w Krakowie, przełożył powyższe myśli na język polski. Przytaczamy je tu poniżéj:

Pan Bóg nas stworzył, tak w księgach czytamy,
dlatego szlijmy mu stokrotne dzięki;
wtedy okażem, że Go uwielbiamy,
gdy wielbić będziem dzieła Jego ręki.

Stwórca ci zwierzę do usług oddał,
ono posłuszne pełni twe rozkazy;
nie bierz mu życia, któregoś mu nie dał,
bo się dopuścisz boskiéj obrazy.

Biciem za trudy bydłu się nie płaci,
zwierzętom niechaj nikt krzywdy nie robi,
na zawsze bowiem taki już utraci
czujące serce, co człowieka zdobi.

Pomnij, jak zwierzę na twe zawołanie
słucha natychmiast i czymprędzéj bieży,
słusznie też jemu się pielęgnowanie
w zamian od ciebie zawsze należy.

W duszy twéj prawda ta niech tli zbawiennie:
„Jak człowiek, zwierzę również czuje ciosy;“
pomyśl, czy tobie byłoby przyjemnie,
gdyby na ciebie srogie spadły losy?

Litość każdego człowieka jest rzeczą:
lituj się, kiedy widzisz ubogiego;
zwierzę twe otocz litością i pieczą,
niechże więc litość tkwi w sercu każdego.

Za młodu matka niech dziecko pouczy,
aby zwierzątka nigdy nie dręczyło;
przebaczać bowiem przykazanie uczy,
chociażby nawet zwierzę zawiniło.

Po drodze stroméj niech idzie powoli,
biciem nie ulżysz bydlęciu ciężaru;
niech się pożywi i spocznie dowoli,
a dźwignie ciężar bez bicia i swaru.

Ostrożnie zwierzę zaprzęgaj do wozu,
tak nas sam Pan Bóg nasz stwórca poucza;
nie daj mu marznąć wśród strasznego mrozu,
przywiąż je w cieniu, gdy upał dokucza.

Oszczędzaj zatym i zawsze i wszędzie
bydlę, jak zawsze przystało na pana,
a ono w tobie zawsze widzieć będzie
człowieka z sercem, ale nie tyrana.

Gdy bydlę chore, powiedzieć nie umié;
dlatego w każdéj pomagaj mu chwili,
a chociaż za to „Bóg zapłać“ nie powié,
to cię nagroda niebios nie omyli.

Porządek zawsze wszystkich rzeczy duszą,
trudy o czystość niech będą mozolne;
stajnie i chlewy czystymi być muszą,
gdy chcesz, by zwierzę do pracy było zdolne.

Gdy pies, stróż domu, z starości się chyli
albo wśród pracy biedny koń się zwali,
to przecież jeszcze na to zasłużyli,
byście łaskawy chleb im podali.

Gdy dla pożytku ma umrzeć zwierzyna,
niech w jednéj chwili z twojéj ręki padnie,
bo i dla ciebie wybije godzina,
że musisz zginąć, jak i zwierzę ginie.

Przed śmiercią nie męcz skazanéj ofiary,
przez to smaczniejszym mięso się nie stanie, *)

---

*) Ludzie niewykształceni sądzą, że przez męczarnię zwierząt przed śmiercią, mięso staje się smaczniejszym i kruchym.

doskonałymi są już Boga dary,
bo tak nas uczy święte przykazanie.

W niewoli ptaszka nie trzymaj ni chwili,
puść go w powietrze, niech ginie bez wieści;
prawda, że w klatce ptak także zakwili,
ale śpiew taki jest jękiem boleści.

Nie burz gniazdeczek, które ptak buduje,
w zimie nakarmij ptaszynę swą ręką;
a gdy jaskółka wiosnę nam zwiastuje,
skowronek z braćmi wita cię piosenką.

I nędzny robak, który w piasku ginie,
zakosztować pragnie życia na ziemi;
stopa więc twoja niechaj go ominie,
niech sobie żyje pomiędzy drugimi.

Gdy dręczysz zwierzę, ono cię nie prosi,
byś mu przebaczył, głosem nie zawoła;
ale wzrok tęskny ku niebiosom wznosi,
i na dręczących o pomszczenie woła.

Wielkim jest człowiek, gdy się opiekuje
biednymi, których los pozbawił mienia,
lecz wyższe miejsce o wiele zajmuje,
kto niewinne ochrania stworzenia.

Dlatego sobie wraz podajmy dłonie,
wspólnymi siły możem zrobić wiele,
garńmy się wszyscy ku „zwierząt ochronie“
i chciejmy poznać święte jego cele. *)

Uczniowie i ochrona zwierząt.

Sprawa ochrony zwierząt powinna być sprawą ludu, a stanie się nią wtedy, gdy pozyskamy dla niéj nauczycieli szkół średnich i ludowych, a przez nich młodzież.

Szczęśliwa i zbawienna myśl nauczyciela Garbsa w Dannenbergu (w Hanowerskim) znalazła ogólny poklask, ogólne poparcie i wielostronne naśladowanie w Niemczech. W kilku mniejszych miastach połączyli się w towarzystwa nietylko wszyscy uczniowie i wszystkie uczennice, ale także ich rodzice i zamożniejsi mieszkańcy. Dzieci mają obowiązek podczas przechadzek w polu, na łąkach, w gajach i lasach, podczas zbierania drzewa itp. czuwać nad tym, aby nie niszczono gniazd ptasich, nie wybierano jaj lub młodych, nie zastawiano sieci, sideł, potrzasków, a w zimie rozsypywać im pilnie jadło w miejscach na to przeznaczonych. W innym większym mieście uczniowie szkoły wydziałowéj utworzyli między sobą towarzystwo ochrony zwierząt i drzew. Wszędzie uczniowie składają małą wkładkę. Wkładki te przezna-

*) Zwrotka ostatnia jest własnym dodatkiem tłómacza.

czone są na zakupno gniazdek i żywności, tak iż setkami w każdą wiosnę rozmieszczają w okolicy owe gniazdka. Oprócz tego dzieci chętnie doglądają gniazdek w czasie lęgu; czynią to, powiedzieć należy, z całym poświęceniem, z miłości ku tym stworzeniom; każde szuka swoich ptaszków, każde zabezpiecza je, ochrania i pilnuje jak najtroskliwiéj. Zwracają uwagę na wszystko, na budowę gniazda, składanie jajek, wysiadywanie, na liczbę młodych, na ich karmienie itp.; wszystko to zajmuje je i poucza; z wszystkich spostrzeżeń zdają one sprawę. Do żywienia ptactwa w zimie wyszukano kilka stosownych stanowisk; przy sypaniu żywności stara się jedno drugie prześcignąć. W Frankfurcie n. M. utworzyli uczniowie zachęceni przez nauczycieli podobnie jak w Dannenbergu kilka towarzystw, tak iż po upływie kilku tygodni było tych towarzystw 40, licząc 3600 chłopców a 150 dziewczyn. Słowem pomysł nauczyciela Garbsa znalazł ogólne uznanie i naśladowanie z najlepszym dla wiedzy i serca dzieci skutkiem.

W państwie austryjackim według ustaw szkolnych nie wolno tworzyć między uczniami stowarzyszeń ani im do nich przystępować. Wiedeńskie atoli Towarzystwo ochrony zwierząt poczyniło już kroki u Ministerstwa oświaty; również i nasze Stowarzyszenie powzięło zamiar poruszenia téj sprawy.

Zdaniem naszym możnaby u nas, nie naruszając wcale ustawy szkolnéj, utworzyć podobne stowarzyszenia. Przełożony zakładu w obecności nauczyciela lub nauczycieli klasy, odznaczających się ludzkim usposobieniem i doniosłość sprawy pojmujących, przemówiłby w godny sposób w słowach ujmujących do uczniów lub uczennic o pożytku zwierząt, głównie ptaszków, wspomniał w krótkości o zbawiennych skutkach pomysłu nauczyciela Garbsa i odebrał od uczniów lub uczennic uroczystą obietnicę:

1) Że nigdy nie zabiją zwierzęcia bez celu;

2) że nigdy nie będą męczyli żadnego zwierzęcia;

3) że będą chronili ptaków w ogóle, a przedewszystkim pożytecznych śpiewaków, ich gniazd, ich jajek i ich młodych, a przynajmniéj nigdy sami nie będą chwytali i zamykali ptaków, niszczyli i niepokoili gniazd.

Obietnicę mają dać uczniowie dobrowolnie. Akt ten uroczysty podpiszą wszyscy uczniowie i uczennice, którzy złożyli obietnicę, a następnie przełożony zakładu i obecni nauczyciele.

Często przedsięweźmie nauczyciel z nimi wycieczkę. Na téj wycieczce pouczać ich może o pożyteczności ptaków i innych zwierząt; zwiedzać będzie z nimi miejsca, gdzie się ptaki gnieżdżą. Jeden lub kilku uczniów zapamięta sobie to miejsce i im powierzy nauczyciel częste odwiedzanie tego miejsca. Od czasu do czasu urządzi nauczyciel w wolnych chwilach króciuchną lekcyjkę z nauk przyrodniczych. Tu należy zwracać uwagę ucznia głównie na psychiczną stronę zwierzęcia i na pożytek, jaki przynosi, lub szkodę, jeżeli ją rzeczywiście wyrządza. Podobne wycieczki i nauki zbawiennie wpłyną na umysł i serce dziecięcia i przyniosą z pewnością daleko lepsze owoce, aniżeli suche opisy szczególnych

gatunków, ich wyliczanie itp., słowem, niż cała dzisiejsza nauka historyi naturalnéj. Zbyt dobrze wiadomą jest rzeczą, że przy obecnym sposobie uczenia nauk przyrodniczych w szkołach naszych uczniowie nie odnoszą najmniejszéj korzyści dla życia, a zbieraniem chrząszczów i motyli uczą się dzikości.

W Heidelbach w Wielkim Księstwie heskim nauczyciel Kitz idąc za przykładem nauczyciela Garbsa z Dannenburgu, zawiązał między uczniami swoimi towarzystwo opieki nad zwierzętami i drzewami owocowymi. W sprawozdaniu jego umieszczonym w sprawozdaniu centralnego towarzystwa ochrony zwierząt w Darmstadzie (1877) czytamy: «Już od roku zauważyłem, że uczniowie tutejszéj szkoły wiele okazywali przychylności dla zwierząt, że natchnieni moim pouczaniem żywili ptaszęta w czasie zimy, jakotéż, że w lecie je pielęgnowali, gniazda brali w opiekę, co przedtym się nie działo. Z tego powodu powziąłem zamiar zawiązać między młodzieżą kółko ku ochronie zwierząt i drzew. Myśl tę raz powziętą przeprowadziłem. Kółko to nie posiada statutu; zadanie atoli, które sobie założyło, napisane jest na tabeli i wystawione w tutejszéj szkole».

Cele tego towarzystwa młodzieży opiekującego się zwierzętami i drzewami są następujące:

1) Łagodne obchodzenie się z zwierzętami domowymi i troskliwe pielęgnowanie ich;

2) zbieranie żywności dla ptaków w lecie;

3) żywienie ptaków w zimie na przeznaczonych żerowiskach;

4) sporządzanie gniazdek dla szpaków i sikor;

5) czyszczenie drzew owocowych z pasożytnych roślin, szkodliwych owadów itp.

6) donoszenie właścicielom sadów o szkodach wyrządzonych drzewom, w celu zapobieżenia złemu.

7) Uwagi: a) Uczniowie wybierają z łona swego czterech przełożonych, (dwóch chłopców i dwoje dziewcząt), którzy obowiązują się co dwa tygodnie i to w sobotę po ukończonéj lekcyi przewodniczącemu nauczycielowi zdawać ustne sprawozdanie o czynnościach kółka w tym czasie dokonanych i o zrobionych spostrzeżeniach. b) Żywność dla ptaków i sporządzone gniazdka składają się w opróżnionéj sali szkolnéj. Z początkiem wiosny uczniowie rozwieszają gniazdka. c) Niszczenie szkodliwych owadów musi szybko następować, by bez mąk ginęły. d) O odkrytych szkodach donosi uczeń nauczycielowi, który z tego w odpowiedni sposób korzysta.

Odpowiednim pouczaniem i zachęcaniem mogą nauczyciele szkół naszych wzbudzić w sercach młodzieży wielkie zamiłowanie i przywiązanie do świata zwierzęcego; młodzież posiadająca zdrowe ziarno humanizmu zaszczepione w sercu swoim, będzie sama z siebie brała świat zwierzęcy, a przedewszystkim ptaszęta, tych obrońców ogrodów i sadów naszych, w opiekę, będzie im sypała żywność w zimie, a w lecie troszczyć się będzie o ich gniazdka i młode Wszczepiwszy raz w młodzież te szlachetne uczucia, będą

mogli nauczyciele, którym ta sprawa gorąco na sercu leży, zawiązać między uczniami jużto kółka, jużtéż towarzystwo opieki nad światem zwierzęcym według powyżéj podanych skazówek lub w inny odpowiedniejszy sposób. Bierzmy tylko przykład z innych krajów, gdzie podobne towarzystwa między młodzieżą zawiązywane miłego doznają poparcia ze wszech stron, a kierując się cierpliwością i wytrwałością, a następnie zgodnością w postępowaniu, możemy być pewni, że starania nasze uwieńczone zostaną błogimi skutkami.

Z przyjemnością podnieść musimy na tym miejscu zasługi położone w sprawie ochrony zwierząt przez p. Seweryna Udzielę, nauczyciela w Ropczycach a członka naszego. Tenże będąc przekonanym, że skoro młode pokolenie wzrośnie w zasadach humanitarnych i nimi przesiąknie, pewnie trzymać się ich zawsze będzie. Najgorętszym staraniem jego jest obudzić w młodzieży zamiłowanie do przyrody, wzniecić w ich sercach litość nad zwierzętami i wtajemniczać ją w życie tego świata zwierzęcego, który nas otacza. Przy każdéj nadarzającéj się sposobności wszczepia w młodziane jéj umysły zasady humanitarne, które, aby dzieci łatwiéj je zapamiętać mogli, ułożył w sześć przykazań i kazał wydrukować na grubym papierze w formie biletów wizytowych w kilkuset egzemplarzach. Bilety te rozpowszechnia między uczniami i uczennicami.

Przesłane nam trzy egzemplarze takiego biletu zawierają na pierwszéj stronie napis: Opiekun(ka) zwierząt, pod którym wpisuje się imię, nazwisko i miejscowość; na drugiéj zaś stronie są wydrukowane owe przykazania:

1) Nie będę dręczył żadnego zwierzęcia.

2) Nie będę zabijał żadnego zwierzęcia, chyba takie, o którym wiem pewnie, że jest szkodliwe.

3) Zabijając jakie zwierzę, będę używał sposobu, aby natychmiast żyć przestało.

4) Zwierzęta nieszkodliwe, a szczególniéj pożyteczne będę ochraniał od wszelkiéj krzywdy.

5) Zwierzętom chorym lub żgłodniałym będę się starał nieść pomoc.

6) Będę się starał, aby i drugich nakłonić do podobnego postępowania.

Uczniowie zdają co tydzień sprawę z swoich czynności. Opiekują się gniazdkami; nie pozwalają wyrządzić krzywdy żadnemu zwierzęciu i występują nawet nieraz czynnie, gdy napomnienia lub przestrogi nic nie pomogą.

Oby szlachetne zamiary tego przewodnika i miłośnika młodzieży przyniosły błogie skutki i znalazły chętne naśladownictwo po wszystkich szkołach naszych! *Br. Gustawicz.*

Z życia zwierząt.

· **Pies odkrywcą zabójcy** *(Z opowiadania Sybiraka).* Jeden z naszych rodaków, wygnaniec na Syberyi, otrzymawszy pozwolenie powrotu do kraju i pożegnawszy się z kolegami niedoli, puścił się w daleką i niebezpieczną drogę z Irkucka do kraju rodzinnego, mając za towarzysza tylko wiernego wyżła Nepira, który dzielił wraz z panem swoim losy wygnania. W czerwcu w r. 1874 opuścił ów wygnaniec Irkuck a uszedłszy 30 werstw, przybył do wsi Sucha i wstąpił do pierwszéj lepszéj chaty dla posilenia się i odpoczynku. Gdy wraz z psem zaspakajali głód swój w chacie, wszedł tamże podróżny kacap, posieleniec, prosząc gospodynią o wodę i węgiel do fajki, zwyczajem Sybiraków, a ujrzawszy podróżnego w chacie i pytając niby od niechcenia, dowiedział się, że jest Polakiem i wraca z Syberyi do kraju; poczym pożegnawszy gospodynią, pierwszy wyniósł się z chaty i udał się w drogę ku wsi Telmeńsza Fabryka.

Podróżny nasz Sybirak spożywszy wraz z towarzyszem swoim Nepirem podany im chleb i mleko, zapłacił gospodyni i ruszył w dalszą drogę.

Po upływie trzech godzin przyszła do kancelaryi wiejskiéj, zwanéj przykaźną, kobieta z psem Nepirem i zeznała przed wójtem i zebraną starszyzną gromady, że przed trzema godzinami był w jéj chacie jakiś podróżny Polak z tym oto psem, wracający do swéj ojczyzny, a posiliwszy się chlebem i mlekiem udał się z psem swoim w dalszą drogę, pies zaś ten powrócił do jéj domu bez pana swego, a wyjąc i szczekając zwracał się zawsze w tę stronę, w którą udał się pan jego. Domyślając się z tego, że pan jego znajduje się w niebezpieczeństwie, prosiła wójta i starszyznę, ażeby za psem udali się gościńcem ku Telmeńszéj-Fabryce, a z pewnością wykryją na podróżnym popełnioną zbrodnię. W kilka minut trzy powózki i kilkunastu konnych uzbrojonych wyruszyło z podworca kancelaryi wiejskiéj w kierunku wspomnionéj wioski. Przed nimi biegł pies, skomląc żałośnie. Na ósméj werstwie pies się zatrzymał, a gdy i zdążające za nim powózki stanęły na miejscu, pies przesadził rów, wpadł w gęste zarośla młodéj sośniny i przeraźliwym wyciem oznajmił postępującym za nim, że jest na miejscu zbrodni. Wysłańcy dotarłszy do miejsca, zkąd słyszeli wycie psa, ujrzeli trupa z rozciętą głową, krwią zbroczonego i psa na zamordowanym. Podjęto zamordowanego na powózkę, i bezwłocznie rozpoczęto śledzić za owym kacapem, posieleńcem, którego według rysopisu owéj kobiety znano w okolicy jako cieślę pod imieniem Stefana. Udano się więc za psem.

Przed pewną karczmą zatrzymał się pies i szczekaniem oznajmił śledzącym, że jest na tropie zbrodniarza. Gdy weszli do karczmy, pies rzucił się z wściekłością na jednego kacapa, siedzącego między innymi przy kieliszku. Ujęto zbrodniarza, który przyznał się natychmiast, że zabił siekierą podróżnego Polaka, zawlókł go w gęstą sośninę i zabrał swéj ofierze 60 rubli, z których kilka

już przepił. *H...k. L... i, Sybirak. (Z Miesięczn. gal. tow. ochr. zw. 1879, 180).*

Podobny wypadek wydarzył się tego lata w Wiedniu, który tutaj z *Gwiazdki Cieszyńskiéj* podajemy. Właściciel gospody w Brigittenau został zamordowany pewnéj nocy przez parobka swego, którego właśnie wydalił ze służby. Parobek pchnąwszy swego służbodawcę nożem, uciekł. Piesek atoli zamordowanego począł go ścigać, a gdy morderca schronił się do domu pod l. 11 na Wallensteingasse, piesek zatrzymał się przed tym domem i szczekając ustawicznie przed zamkniętą bramą, stał ciągle na straży. Gdy za tropem pieska policya weszła do kamienicy, znalazła w pomieszkaniu stróża mordercę, na którego piesek rzucił się z niesłychaną zaciekłością.

2. Mądry ratler. Przed kilką latmi otrzymał pewien lekarz w Esslingu młodego ratlera od kolegi swego w Sztutgardzie. Odwiedzając kilka razy przyjaciela swego w Sztutgardzie, nie omieszkał nigdy brać ze sobą pieska, któremu wiele uciechy sprawiało widzenie się z swoim braciszkiem. Pewnego dnia po powrocie z Sztutgardu znikł ratler niepostrzeżenie z domu pana swego, a wszelkie poszukiwania były bezskuteczne. Tegosamego dnia jeszcze odebrał lekarz telegram z Sztutgardu mniéj więcéj téj osnowy: «Zawiadamiam cię, że od południa znajduję się zupełnie zdrów u mego braciszka w Sztutgardzie. Twój wierny Bruno». Po téj dowcipnéj wiadomości uspokoił się lekarz; nie mógł atoli zdać sobie sprawy, jakimby sposobem mógł ratler dostać się do Sztutgardu, kiedy pieszo nigdy téj drogi nie odbywał. Po bliższym dochodzeniu, gdy znowu miał chętkę do powtórnéj ucieczki, wykazało się, że przebiegły Bruno punktualnie przybył na dworzec kolei w chwili, kiedy pociąg pospieszny odchodził do Sztutgardu, wskoczył do wagonu a pominąwszy wszystkie stacyje pośrednie, dopiero na dworcu sztutgardzkim wyskoczył z wagonu i ztąd spiesznie pobiegł do swego ulubionego braciszka. *(Stuttgarter Thierfreund, Juni 1879). Bol. Wr.*

3. Litościwe konie. Jenerał francuzki, wielce przywiązany do swego konia, który mu przez wiele lat niewysłowione usługi wyświadczał i w jednéj bitwie życie nawet uratował, zostawił go u siebie na łaskawym chlebie, by ostatni kres życia mógł w przyjemnym spokoju spędzić. Czworonożny ten weteran przebywał w stajni z innymi młodymi i wesołymi końmi. Z czasem jednak utracał ten stary inwalida zęby, tak iż nie mógł paszy gryść. Mimo to pozostał w dobréj tuszy, chociaż miał już dobrze nadwerężone szczęki. Tego atoli nie umiano sobie wytłómaczyć. Pewnego dnia odkrył koniuszy, który opatrywał tego konia, że dwa młode konie, które mu ongi towarzyszyły, przeżuwały owies i staremu weteranowi w ten sposób podrobniony owies poddawały, tak iż koń — starzec bez wysilenia mógł porcyją swoję połykać. *(Bolletino della Società Zoofila Triestina. 1879). St. Sw.*

4. Puhacz. W przeszłym roku, między różnymi zwierzętami, których chowałem sześćdziesiąt kilka, miałem puhacza.

Byłto istny błazen w moim zwierzyńcu, bo tak postawą, jak zachowaniem swoim, każdego pobudzał do śmiechu. Dostałem go od rejenta p. M. na wiosnę. Nie miał jeszcze dwunastu miesięcy, a już dochodził 6 dm. wysokości i miał dziób tak silny, że łamał laskę trzcinową średniéj grubości.

W obszernéj, chłodnéj sali, przy moim sypialnym pokoju, kazałem w kącie nasypać piasku, nakłaść na to gałęzi sosnowych, a na nich umieścić słupek drewniany — i w tym miejscu usadowiłem przybysza. Z początku był bardzo dziki, gdyż służący rejenta trzymał go w stajni, drażnił bezustannie, podając mu kij, lub łapiąc, ażeby go wynieść do ogrodu i urządzić polowanie na małe ptactwo. A łapał go szczególnym sposobem. Gonił puhacza tak długo po stajni, aż go zapędził do kąta; tu zarzucał na niego płachtę, krępował i wynosił na dwór. Nic więc dziwnego, że puhacz był nadzwyczaj dziki, a gdy wchodziłem do pokoju zrywał się z posłania i rzucał do najbliższego okna. W obawie aby szyb nie powybijał i nie uciekł, przywiązałem go szeroką długą tasiemką za nogę do słupka, a sam pokazywałem się tylko wtedy, gdym drzwi uchylał, ażeby mu mięso porzucić. Zrazu i to nie pomagało, a pokarmu przez dwa dni nie tknął nawet. Po kilku dniach dopiero stał się spokojniejszy i zaczął się do mnie przyzwyczajać. Codziennie coraz bliżéj przysuwałem się do niego, podając mu pokarm, aż doprowadziłem do tego, że się mnie nie lękał zupełnie i przyzwyczaił się także do widoku innych osób, które go odwiedzały chętnie.

Żywiłem go surowym mięsem wołowym, a oprócz tego w ciągu ośmiu miesięcy (przez który to czas chowałem go u siebie) dostał jednę srokę i mewkę przypadkiem postrzeloną; jastrzębia zabitego jeść nie chciał, innym sowom mniejszym pozwalał spokojnie siedzieć przy sobie; nie tknął się także żab, tudzież mięsa gotowanego. Przez cały ten ośmiomiesięczny przeciąg czasu nie zauważyłem, aby pił wodę, chociaż podawałem mu ją nieraz. Pokarm chwytał w szpony, szarpał dzióbem i połykał wielkiemi kawałami, przyczym napuszał pierze, roztaczał skrzydła i przymrużał białe swoje powieki.

Z wiosną i w jesieni wydawał wieczorami i w nocy głos tak dziwny, ponury, silny, przerażający, że go naśladować nie podobna.

Puhacz mój lubił we dnie przesiadywać w oknie do słońca. Ale ponieważ obawiałem się, aby szyby nie roztłukł i nie uciekł, ile razy tylko wszedłem do pokoju i zastałem ptaka w tym ulubionym miejscu, spędzałem go ztamtąd zawsze. Wkrótce przyzwyczaił się do tego i skoro tylko wchodziłem do jego siedziby, zmykał coprędzéj z okna, siadał na pniaczku i udawał zupełnie spokojnego, przyczym mrugał powiekami i piórka nad oczyma sterczące, stawiał na głowie.

Spostrzegłem także, że pomimo silnéj broni, dzióba i szponów, był dosyć tchórzliwy. Pewnego dnia postawiłem na środku pokoju obszerne moje akwaryjum i byłem ciekawy, czy nie zaj-

rzy do niego. Jakoż rzeczywiście przybliżył się zaraz posuwistym krokiem do téj nowości, przypatrzył się, podniósł do góry i uderzył dzióbem w wystający kamień, mniemając, że to coś do zjedzenia. Następnie chwycił darń zieloną i począł ciągnąć. Żaba, siedząca pod darnią, zaniepokojona napaścią, wyskoczyła z akwaryjum na podłogę, a puhacz tak się przestraszył tym nagłym zjawieniem się nowéj istoty, że uciekł lotem na swój pniaczek i nie prędko uspokoił się. Rozgniewany napuszał pierze, podnosił nieco skrzydła, uszy (piórka stojące na głowie) kładł na głowę, mrugał powiekami, syczał i kłapał dzióbem. Jeżeli się spodziewał być napadnięty z góry, rzucał się na ziemię, kładł na grzbiecie, a dziób i szpony gotował do walki. Z początku napadał na ludzi, a to w ten sposób, że zbliżał się pieszo, nagle chwytał w skoku szponami za nogi i znowu uciekał na dawne stanowisko, powtarzając napaść tak długo, dopóki przeciwnik, bojąc się być pokaleczony, nie umknął.

Po ośmiu miesiącach podarowałem go Zakładowi sierót i ubogich w Drohowyżu. *Seweryn Udziela.*

Na pożywienie dla ptasząt przysłali:

Wny B. S. z Krakowa	1 złr.	— cnt.
„ Sperro Tomasz, Komisarz	— „	40 „
„ Prof. Dr. Czerny	— „	20 „
„ Icheiser, Adwokat	— „	10 „
Józio K.	— „	50 „
Kilku gimnazyjalistów złożyło z zabawy . .	2 „	33 „
Razem .	4 złr.	53 cnt.

Oprócz tego Wna Pani Molendowska przysłała dwa garnce siemienia.

Do Członków.

Walne zgromadzenie członków Krakowskiego Stowarzyszenia ochrony zwierząt odbędzie się w Krakowie w pierwszéj połowie stycznia 1880 r. O dniu, godzinie i miejscu zebrania Szanowni Członkowie zostaną kartami korespondencyjnymi zawiadomieni.

Przytym upraszamy tych Szanownych P. T. Członków, którzy zalegają jeszcze z wkładkami za rok 1879, o uiszczenie takowych przed Nowym Rokiem, aby w sprawozdaniu nie trzeba było wykazywać publicznie znacznych zaległości.

Do niniejszego numeru załączamy dla Członków zamiejscowych 1) Statut Krajowego Towarzystwa rybackiego w Krakowie, 2) Nasze Ryby, 3) Plakat: «Pamiętajmy o ptakach.»

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Bronisław Gustawicz.
W drukarni Pobudkiewicza w dzierż. A. Koziańskiego.